

SANACYJNA DROGA KŁĘSKI

W roku 1932, dwadzieścia lat temu, kilka wpływowych dzienników angielskich przeprowadziło formalną kampanię prasową przeciwko Polsce, posługując się kłamliwymi i oszczerczymi „relacjami” o „ucisku” 2,5 miliona Niemców na polskim Pomorzu, o przygotowanym zajęciu Gdańska przez polskie siły zbrojne itd. itd.

Od prowokacji do polowań w Białowieży

Akcja Senatu gdańskiego była oczywiście inspirowana przez czynniki hitlerowskie w Berlinie, które pewnego dnia, zniecierpliwione znikomymi wynikami prasowej i dyplomatycznej wojny przeciwko Polsce, zdradziły sens całej tej nikczemnej intrygi, stwierdzając w czołowym organie hitlerowskim „Völkischer Beobachter”, że:

„W polityce zagranicznej nie ma miejsca dla obiektywizmu. Jak uczy doświadczenie, skuteczną może być tylko mocna polityka subiektywizmu, bez Hagii, bez Genewy, oparta na zaszadzie: dość porad, trzeba bić!”

Angielskie koła wojskowe odpowiedziały na te sugestie — jak podaje „Słowo Pomorskie” (nr 193) — przyjazną wizytą 5 kontrtorpedowców angielskich w porcie gdańskim. Senat gdański zgłosił oficerom serdeczne przyjęcie...

Nawet sanacyjny „Kurier Poranny”, zestawiając w nr. 124 powyższe fakty i okoliczności, doszedł do następujących wniosków:

„Atak był przygotowany z kilku stron, z Londynu przez prasę angielską, z Gdańska przez „obronne” pogotowie „prywatnych” wojsk Hitlera, z Genewy przez prezydenta Senatu gdańskiego dr. Ziehma i dr. Bruninga.

Intryga jest szyta grubymi nićmi i ma na celu podpalenie świata.

W każdym bądź razie dla Polski musi to być ostrzeżenie. Widoczne jest, że Polska staje się przedmiotem intryg na terenie międzynarodowym i przygotowuje się nastroje, żeby stała się obiektem międzynarodowego handlu.”

Słuszne te wnioski potwierdziła w następnym roku wiadomość o poufnej mowie angielskiego min. spraw zagr., sir Johna Simona, wygłoszonej w Królewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, w której oświadczył on, że „pakt czterech będzie narzędziem polityki rewizji granic, w szczególności polsko-niemieckiej”.

Koncepcja ta stała się rychło publiczną tajemnicą. W francuskim piśmie „Echo de Paris” (nr 19636 z r. 1933) pisał Pertinaux:

„Nie podobno się ludzi. Rząd angielski zamierza posługiwać się paktem czterech dla zmiany status quo terytorialnego naszych sojuszników.”

Lata następne przyniosły zmianę taktiki intrygantów. Aby stłumić i zmylić czujność przywódców polskiego „przypięci” narodu polskiego.

Ale spisek trwa nadal. Nie tylko zresztą przeciwko Polsce.

I wtedy sanacja łączy swą drogę polityczną ze spiskowcami. W ich po prostu ręce kładzie los i przyszłość naszej Ojczyzny.

Rozpoczynają się wzajemne wizyty: Becka u Hitlera,

Goeringa, Goebbelsa, Himmlera w Polsce.

Hitler, Rosenberg i gdańskie hitlerki

Prasa lewicowa (legalna i nielegalna), niejednokrotnie przypominała narodowi program właściwego inspiratora polityki hitlerowskiej Al. Rosenberga:

„Gdybyśmy zrozumieli fakt, że najpierwszym żądaniem Niemiec powinno być usunięcie Polski z naszej drogi, stałoby się rzeczą oczywistą, iż przymierze Kijowa i Berlina i utworzenie wspólnej granicy stanowią rasową i polityczną konieczność dla niemieckiej polityki w przyszłości.”

Sanacja głucha była na przypominanie programu politycznego Hitlera, zawartego w jego książce pt. „Mein Kampf”, w której pisał między innymi:

„My narodowi socjaliści powinniśmy dążyć do urzeczywistnienia celów naszej polityki zagranicznej, a więc do uzyskania przez naród niemiecki obszarów, które są niezbędne.”

„Państwo, które w epoce zaścianeczności ras dba o zachowanie czystości swoich najlepszych pierwiastków rasowych, musi stać się kiedyś władcą świata.”

„Zdrowa polityka terytorialna Niemiec może polegać na zdobywaniu nowych obszarów w Europie... itd.”

W lipcu 1935 roku minister Beck oświadczył po wizycie u Hitlera:

„Z zadowoleniem stwierdzę, że od chwili podpisania niemiecko-polskiej deklaracji z 26 stycznia 1934 roku posunęliśmy się znacznie naprzód na drodze wzajemnego poznania i zrozumienia.”

To „zrozumienie” i w końcu czynne poparcie polityki hitlerowskiej pozwala Niemcom odnosić coraz większe sukcesy dyplomatyczne i przygotować się do rozmów politycznych, pro-

wadzonych przy pomocy armat, czołgów i samolotów.

To „zrozumienie” ośmiela małych hitlerków gdańskich do deptania praw i interesów Polski w Gdańsku.

„Bez wątpienia stoimy — pisze „Dziennik Popularny” w nr. 2 z 1936 roku — w przededniu eksploatacji szaleństw hitlerowskich. Świadczy o tym nerwowe przygotowania Niemiec nie tylko na obszarze Rzeszy, ale i poza jej granicami, nawet u nas.”

Wywiad pana Becka w „Völkischer Beobachter”

W trzecią rocznicę podpisania deklaracji sanacyjno-hitlerowskiej, min. Beck udzielił wywiadu urzędowemu dziennikowi „Völkischer Beobachter”, w którym m. in. powiedział:

„Wielokrotnie dawałem już wyraz swym zapatrywaniom, że niemiecko-polski pakt o nieagresji obecnie tak samo jest ważnym elementem stabilizacji Europy, jak nim był przed 3 laty.”

Tego samego dnia Hitler oświadczył w swej mowie w Reichstagu, iż nie ma stabilizacji („tylko mrozy polarne i prądy morskie mogą nie ulegać zmianie, wszystko inne w życiu będzie i musi ulegać zmianie”) i nawet wyznaczył kierunek tych zmian.

Urzędowa „Gazeta Polska” powitała przyjacielsko-serdecznie mowę podpalacza. Głos prasy lewicowej był zupełnie odmienny. „Walka Ludu” nr 19 z 1937 roku pisała:

„Rzecz Polska jest, aby wobec odkrycia jawnych wojennych zamiarów Niemiec nie znajdowała się przy ich boku. Interes Polski bowiem — to pokój, cel Niemiec — to wojna. Nie wolno godzić ognia z wodą, wojny z pokojem.”

W Gdańsku tli się pożar. Tymczasem w Gdańsku zaczyna się już tlić pożar.

Albin Wietrzykowski

Radiostacja gdańska podległa Senatowi W. M. nadała przemówienie Obergergruppenführera, który m. in. powiedział: „Niedaleki jest już czas, kiedy będziemy mogli współdziałać z Führerem w obrębie granic Rzeszy”.

Z okazji urodzin Hitlera — Foerster oświadczył, iż „w sercu gdańszczyzny nie istnieją słupy graniczne. Hitler nie zapomni nigdy o Gdańsku, który wbrew swej woli został oddzielony od Rzeszy”.

Wyrazem odpowiedzi sanacji na te oświadczenia przywódców hitlerowskich w Gdańsku były następujące słowa zawarte w sanacyjnym „Kurierze Bałtyckim” nr 11 z 1937 roku:

„Jak na razie zwyciężył politykę polskiej wobec Gdańska kurs oficjalny, a więc kurs porozumienia, życzliwości i wyrozumiałości.”

„Dzięki temu kursowi „porozumienia, życzliwości i wyrozumiałości” rząd polskiego Hitler ośmiela się zająć Austrię i rozetrzeć przy współudziale Polski Czechosłowację.”

Mydlenie oczu

W styczniu 1939 roku min. Beck jest znowu u Hitlera.

„Gazeta Polska” z dnia 10. I. 1939 roku pisała:

„W Berchtesgaden dokonało się przegląd wszystkich zagadnień w atmosferze szczerości, przy czym przesadne pogłoski o zamiarach politycznych Niemiec na wschodzie rozśiewane ostatnio przez rozmaite czynniki nie znalazły potwierdzenia.”

Ówczesna prasa włoska z zadowoleniem podkreślała, że polityka polska nie będzie się przeciwstawiała polityce osi Rzym — Berlin. Tymczasem prasa polska donosi o nowych prowokacjach hitlerowskich w Gdańsku, wysiedlaniu Polaków z Opolszczyzny, w sejmie jest zgłoszona interpelacja w sprawie tępie-

nia polskości w Gdańsku i Niemczech itd.

„Jak sanacja zareagowała na te alarmy?”

Po prostu zaprosiła min. Ribbentropa do Warszawy, gdzie znowu w „atmosferze szczerości” i wzajemnego kadmienia podejmowano go gościnnie przez parę dni. Na zakończenie odbył się raut, polonez, lampka wina itd.

Za dwa dni prasa przyniosła wiadomość, iż w C. M. odebrano debet kilku pismom polskim, że na drzwiach kawiarni „Langfuhr” ukazał się napis: „Psy i Polacy niepożądani” itd.

... „i na wschodzie”, czyli drobna niedokładność

Nazajutrz Hitler wygłasza w Reichstagu butną mowę, w czasie której oświadcza, że „Niemcy są szczęśliwi, że mają dziś na zachodzie, południu i północy granice uspokojone.”

Polska Agencja Tel. fałszując tekst mowy, dodała: „i na wschodzie”.

A przecież tego Hitler nie powiedział. Wyjątkowo był rzeczywiście szczery.

Przychodzą gorące dni marca. Wojska niemieckie wkraczają do Pragi. Litwa zmuszona jest oddać Kłajpedę. Warszawa otrzymuje zatajone przed narodem memorandum niemieckie, żądające włączenia Gdańska do Rzeszy, eksterytorialnej linii kolejowej i autostrady na Pomorze.

Pomimo bezpośredniego zagrożenia, czynniki warszawskie nadal wykluczają — jak to stwierdzano w kołach urzędowych — „możliwość zawarcia sojuszu wojskowego z ZSRR, gdyż byłby on przeciwny zasadniczej linii polskiej”.

Sanacja woli zabiegać o pomoc intrygującą poprzednio przeciwko Polsce... daleką Anglię.

Min. Beck jedzie do Londynu.

Anglia uroczyście zapewniła Polsce „natychmiastową pożyczkę na zakup materiału wojskowego oraz gwarantuje „natychmiastową pomoc” w razie zagrożenia.

Poza „uroczystymi zapewnieniami” Polska nie otrzymała ani grosza pożyczki.

To zwleknięcie z realizowaniem obietnicy zgorszyło nawet pewnych deputowanych w Izbie Gmin. 23 czerwca 1939 roku członek Labour Party — lord Strabolodg zainterpelował rząd, aby „nie był tak nieustępliwy w toczących się obecnie z Polską układach finansowych”.

Do Warszawy przybył (po podpisaniu układu) serdecznie witany inspektor zamorski wojsk brytyjskich generał sir R. Inrosde w towarzyszącym angielskiego atache wojskowego, który złożył wieniec, wziął udział w kilku reprezentacyjnych przyjęciach, zwiedził pole wysyczone na Służewcu, zainteresował się szczegółowo stajnią, pojechał do Wilanowa, gdzie zwiedził pałac i zbiory, park, a następnie pałac i park Łazienkowski, wziął udział w pokazach wojskowych, w ostatnim przyjęciu — i pojechał. Rzeczą polegała tylko na grze. Rząd angielski chciał trochę zasachować Hitlera, ale nie za bardzo. Ich celem było przecież skierować uderzenie tylko gdzie indziej.

Przecież Anglia próbowała ze Związkiem Radzieckim zawrzeć również taki „dęty” układ.

Mówił 30 maja 1939 roku o polityce mocarstw zachodnich Mołotow na posiedzeniu Rady Najwyższej.

Oto źródła

Skrytykowany dotychczasową politykę państw zachodnich, podkreślił, że polityka ta umożliwiła państwom agresywnym Niemiec i Włochom dokonanie zaborów w Europie.

„Na propozycję Anglii i Francji — mówił dalej — Związek Radziecki nawiązał w połowie kwietnia rokowania z wymienionymi państwami celem utworzenia frontu państw pokojowych.”

Aby jednak front taki mógł być stworzony, konieczny jest pakt o wzajemnej pomocy między ZSRR a Anglią i Francją i żądanie gwarancji dla wszystkich państw graniczących ze Zw. Radz. oraz udzielenie efektywnej pomocy Zw. Radz., gdyby ten zmuszony był wystąpić w obronie tych państw.

Jest to opinia rządu radzieckiego, opinii tej ZSRR nikomu nie narzuca, lecz jest przekonany, że odpowiada ona opinii większości państw europejskich.

Porozumienie zawarte na zasadzie wzajemności i równych obowiązków miało charakter obronny.

Anglia i Francja pozostały jako sprawa otwartą, czekając na pomoc ZSRR w razie zaatakowania go, jak również okazanie pomocy ZSRR, gdyby ten zmuszony był do wystąpienia w obronie państw graniczących z nim, a nie mających gwarancji angielskiej.

Ostatnio Anglia i Francja przyjęły zasadę wzajemności, ale obsadzili ją takimi omówieniami, że faktycznie może ona stać się fikcją.”

Taką właśnie fikcją stała się „gwarancja” angielska.

Dobrze pamiętamy jak ta „natychmiastowa pomoc” wyglądała w gorących dniach września, kiedy osamotniona i krwawiąca Polska daremnie wyczekiwała zapowiedzianej pomocy lotniczej.

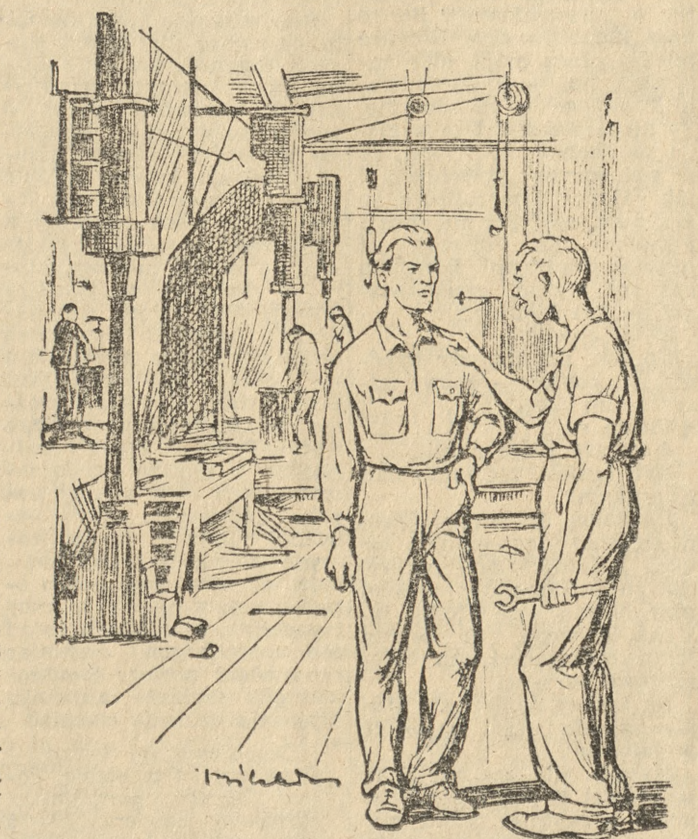
Fatalną więc okazała się droga sanacyjnej polityki, która przez Berlin i Londyn zaprowadziła naród do kłęski wrześniowej.

Rozmowy z laureatami

„Człowiek, który się cieszy...”

Kazimierz Dębicki

Eleganckie to — chciałoby się powiedzieć. I to samo słowo ciśnie się na język, gdy zaczynamy rozmawiać w lokalu Komitetu



grodzonego w dniu 22 lipca Państwową Nagrodą II stopnia. Za Fabrykę, za STAR 20.

Nie chodzi o to, że Rut jest elegancki. Śmieszne słowo. Ale czyste, piękne, ze smakiem i elegancją, skromną a chwytającą wzrok urządkowane są biura ważnej komórki ważnego zakładu — Komitetu Fabrycznego. Komitetu, o którym jako sekretarz powiada, że miał zły styl pracy, co odbijało się na pracy personalu, że dziś idzie w nim uporczywa robota, by wzmocnić i ulepszyć pracę partyjnej organizacji, by ludzie chętnie tu, do schłudnych biur, przychodzili jak do domu. Dodajmy — ładnego domu.

Należy sądzić, że jest w tym zasługa Czesława Ruta, który ze śmiechem opowiada, jak to w 1948 r., kiedy wrócił w kieleckie ze Słupska — przełożeni i partyjne kierownictwo mówili mu:

„Tss, nic nie gadaj, żeś partyjny, bo ci ciężko będzie pracować z inżynierami”.

Rut powiedział wtedy sporo nieparlamentarnych słów i bynajmniej nie myślał konspirować swej partyjności. „Widzicie —owiada — głupia historia. Przed wojną pracowałem jako tokarz. Ja z Niekłania jestem. Tu, w Starachowicach żem pracował, no, w Niekłaniu samym i w Ostrowcu. Stamtąd to mnie wylali za strajk, ale co wam będę bujać, stary, zna-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Rury wodociągowe nie ulegające korozji

Naprawa starych oraz zakładanie nowych wodociągów i kanalizacji pociąga za sobą zapotrzebowanie wielkiej ilości rur żelaznych. Toteż przemysł metalurgiczny w ZSRR co rok produkuje dziesiątki tysięcy kilometrów rur różnego rozmiaru.

Rury żelazne jednak mają szereg poważnych wad — szybko rdzewieją, co powoduje konieczność częstych wymian, są stosunkowo drogie, a co najważniejsze, produkcja ich pochłania olbrzymie ilości żelaza, które można by użyć na inne, poważniejsze cele w gospodarce narodowej. Toteż uczeni radzieccy opracowali ostatnio możliwość zastąpienia rur żelaznych rurami szklanymi.

Rury szklane — jak się okazało — pod wielu względami przewyższają rury żelazne, są bowiem znacznie tańsze, są długotrwale, nie podlegają korozji, posiadają właściwości elektroizolacyjne i są dostatecznie wytrzymałe.

Obecnie we Wszechzwiązkowym Instytucie Naukowo-Badawczym Szklą opracowano metody masowej produkcji szklanych rur. Jedną z bardziej wydajnych metod to tzw. „ciągnięcie poziome”, która polega na tym, że płynna masa szklana, ściekając po rynnie z wanny hutniczej, spływa na obracający się cylinder metalowy. Masa, powlekając cylinder, tworzy jak gdyby „pokrowiec”. Specjalny mechanizm ustawicznie ściga ten „pokrowiec”, przyjmując już formę rury, w którą równocześnie

nie dmuchiwany jest silny strumień powietrza w celu ochłodzenia ścianek rury. Następnie rurę tną się na dowolne odcinki i z kolei poddaje się jej hartowaniu.

Metoda ta jest bardzo wydajna, pozwala bowiem na wyprodukowanie w przeciągu godziny 250—300 metrów rur, których średnica jednakże nie może przekraczać 50 mm, a grubość ścianek 4—5 mm.

Rury o dużej średnicy i o grubych ściankach produkują się metodą tzw. „ciągnięcia pionowego”. Rury te ciągnie się z wanny hutniczej pionowo w górę za pomocą szybko obracających się wałków.

Stosuje się jeszcze inną metodę tzw. „nawijania”. W tym wypadku strumień płynnego szkła, wyciekający z wanny hutniczej na obracający się cylinder metalowy, nawija się nań, tworząc grubą powłokę szklaną, która jednocześnie wygląda się specjalnymi wałkami. Po tym zsuwa się gotową rurę o gładkiej już zewnętrznej ściance.

Pewne trudności sprawiało wynalezienie najodpowiedniejszego sposobu łączenia z sobą szklanych rur. Opracowano wreszcie sposób łączenia ich za pomocą gwintowanych muf. A więc przystąpiono i do gwintowania końców rur. Aby jednak końce rur wzmocnić, zastosowano natryskiwanie ich metalem za pomocą tlenowo-acetylenowego aparatu natryskowego.

Warstwa metalu, mocno przystając do szkła, tworzy warstwę 2—3 mm grubości. Gwintowanie w ten sposób wzmocnionych końców rur nie przedstawiało już żadnych trudności.

Dziś w Związku Radzieckim w wielu już miejscach zastąpiono zużyte rury żelazne rurami szklanymi jak również przy nowozakładanych wodociągach i kanalizacji użyto rur szklanych, które spełniają pokładane w nich nadzieje.

T. Z.

Potas — odżywka roślin

Witold Gościaszek

Gdy przed krótkim czasem gazety donosiły nam o uruchomieniu w ramach chemicznego kombinatu cukrowniczego, rafinerii soli potasowych, niewiele zapewne czytelników zdawało sobie sprawę z znaczenia tego faktu i z roli, jaką odgrywały i odgrywać będą sole potasowe w życiu.

Średniowieczna produkcja

Najstarszą znaną solą potasową był prawdopodobnie



potaż — pod względem chemicznym węgiel potasu. Nazwę swą potaż wywodzi z niemieckiego — Pottasche (Pott — garnek, Asche — popiół) i zawiązuje ją rzekomo faktowi, że w średniowieczu rozsyłano go w wylanych smółkach garnkach. Inni badacze przypisują powstanie nazwy faktowi, że używane były surowe odparowywano do suchości w garnkach.

Jedynym ówczesnym źródłem potażu był popiół spalonego drewna. Dla uzyskania 3 kg popiołu, o zawartości około 50—80 proc. potażu, musiano spalić 1000 lub więcej kg drewna, zależnie od jego rodzaju. Z uzyskanego popiołu wylugowywano potaż wodą, a uzyskany roztwór odparowywano do suchości. Uzyskany potaż stosowano do wyrobu szkła, mydła, przy bieleniu tkanin i praniu bielizny oraz do innych skromnych, w owych czasach przemysłów, które na skutek tego, były związane z lasem i zazwyczaj koncentro-

wały się w okolicach leśnych. Wynikła na tej podstawie rabunkowa gospodarka leśna, możemy dziś dopiećro właściwie osądzić. Była ona na owe czasy jednakże ziem koniecznym ze względu na brak innych, rozpuszczalnych substancji alkalicznych, gdyż używana w miejscach potażu soda, będąca węglanem sodu, była dostępna tylko pewnym okragom nadmorskim, w których rosła w dostatecznych ilościach roślina zwana solanka sodnik — (Salsola soda). Roślina ta

sożyty, zawierają w popiele zaledwie 3—5 proc. potasu.

O słuszności diagnozy przekonały próby praktyczne. Buraki hodowane na glebie, której brak potasu, uzupełniono solami potasowymi, przestały chorować, paszyły się, a zawartość cukru wzrosła nawet powyżej normy poprzedniej. Potas spełnia w roślinach ważną rolę w przyswajaniu dwutlenku węgla z atmosfery i przetwarzaniu go na węglowodany (skrobię, cukry) pod wpływem energii słonecznej.

Sole „śmietnikowe” skarbem dla ziemi

W tym stanie rzeczy nasunęło się pytanie, skąd uzupełnić braki gleby. Co prawda cukrownie przerabiał wywary, będące produktem odpadowym przy wyrobie cukru, a które zawierały cały zawarty w buraku potas, na potaż przez wyzarczenie pozostałości suchych wywaru i wylugowanie tak uzyskanego węgla wywarowego, lecz uzyskany potaż zamiast zwracać glebie oddawały przemysłowi, który dobrze za artykuł ten płacił.

Zwrócono przy tym uwagę na olbrzymie hałdy soli potasowych powstające w pobliżu kopalń soli kamiennej. Te sole potasowe występujące często w znacznych pokładach przedzielających pokłady soli kamiennej (kuchennej), jako produkt, z którym nie wiedziano początkowo co począć, ochrzczone mianem soli śmietnikowych. Sole te jednak na skutek występowania w nich soli magnezu i innych nie zawsze nadają się w stanie naturalnym jako nawóz. Potrzeba jest jednak matka wynalazków. Przekonano się, że poszczególne sole posiadają różną rozpuszczalność oraz że mieszając roztwory różnych soli naturalnych następują przemiany chemiczne powodujące powstawanie soli różnych pierwiastków o zróżnicowanej zdolności rozpuszczania się w wodzie. Własność tę wykorzystano uzyskując na tej stosunkowo prostej drodze sole potasowe nadające się jako nawozy. Równocześnie z uzyskiwanych produktów ubocznych jak magnezia i chlorek magnezu, używa się do wyrobu sztucznych kamieni i mitylujących marmur (cement Sorela) oraz zmieszane z trocinami jako tak zwane podłogi ksyolitowe. Otrzymane kizeryt (siarczan magnezu) zamierza się zużytkować w miejsce deficytowej siarki do wyrobu kwasu siarkowego. Oczywiście uzyskane sole potasowe zużywa się nie tylko wyłącznie jako nawóz, lecz również do wyrobu całego

(Ciąg dalszy na str. 3)

»Człowiek, który się cieszy...«

(Dokończenie ze str. 1.)

czy ojciec, był aktywista, on robił, a ja wychowanie brałem. Mam więc te rodzinne korzenie niezłe. Stary dalej pracuje, ślusarz.

Potem jak człowiek przemordował okupację, zaraz w lutym byłem już w Warszawie i do wojska, na front, na Bydgoszcz i dalej na Zachód, aż do spotkania z Amerykanami.

No i po wojnie. Tu była cisza, a ja lubię robotę, huk roboty. No to do Końskich za szoferą w starostwie. Ale — śmieje się — na niedługo, bo zaraz pełnomocnikiem rządu zostałem. I znowu to nie mój fach — biurko, papierki... Wylądowałem w Słupsku i tam byłem dyrektorem, he, co? Dyrektor, ładne słowo, nie? Ale nie wtedy. Orka była. Nie biurkowa. No i dwie fabryki maszyn rolniczych żeśmy tam ruszyli — 1 i 2.

„Skończyłem w Słupsku, a że mnie robota nowa, wiecie taka, co ja w niej ręce uczernię i do domu groz przyniosę, a żonie klimat inny był potrzebny — więc podanie złożyłem... i do Starachowic. Wiecie już, jak to było z tą konspiracją. Sekretarza to żem długo musiał szukać. Konspirowali swoją partyjność. A ja na odwrót. Com miał konspirować?

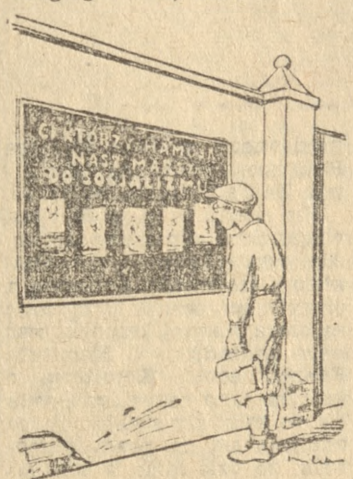
Sekretarza! Nagadałem. Przegrzyłem się przez dokumentację, plany produkcyjne i chociaż, nie powiem, ciężko było — nieufnie nie na siebie patrzyliśmy: inżynierowie na mnie, ja na nich — skutki zaczęły się spisać.

Pewnie, nie było łatwo. Ale nowa rzecz — niełatwa rzecz. A ludzie jak się nie znają i różnią się — tryby nie dopasowane. Dopiero kiedy termin już mieliśmy na pierwsze 20 Starów — przełamało się wiele oporów.

Teraz Rut zaciska dłoń. Jakby one mówiły, nie usta. Dobiera słów:

„Tak. Właściwie to wam o tej konferencji powiem. Wszyscy mówili: nie dotrzymamy terminu, nie damy rady, nie zdążymy.

Naczelnny pyta jednego, drugiego: tak, nie?



Mówią: nie, nie, nie... A ja przekalkulowałem i powiedziałam: tak, zdążymy. I zaczęliśmy techniczny pojedynek: na cyfry, na daty. Ja, powiedziałam, zdążyć. Oprzedowane gotowe będzie. Popatrzyli, popatrzyli i wiecie, Matka się poderwała, inżynier, fachowiec doskonały.

Rut ma rację — woła — zdążymy, ja pomogę! „Zdążyli. I wtedy wiele się odmieniło. Zarzysował się zespół, kolektyw twórczy, w którym bezpartyjni fachowcy, inżynierowie, bezpartyjni majster i partyjni tokarz, mechanik, szef produkcji w jednej osobie — razem, planując budując, remontując i uruchamiając hale fabryczne i samochodowe — przyczynili się do wzbogacenia kraju nowymi, lekkimi, a silnymi wozami, dziś przemierzającymi szlaki całej Polski.

„Cóż — powiada Rut — ludzie nie łatwo zrywają z tym, co się im wydaje najbardziej

własne, a co w nich jest stare, skostniałe, z przeszłości. Są tacy, fachowcy wysileni, którzy owszem chwalą i naszą robotę i nasze samochody i to, że tyle się buduje, tylko, powiadają, socjalizm nam nie leży, nie podoba się.

Muszą przecież zrozumieć, że to, co im się podoba i to, czego nie pojmują, co im jest jeszcze obce — to jedno.

Ze bez rewolucji — nie byłoby STAR-ów. A bez STAR-ów — śmieje się — naszej nagrody.

„Ale miałem wam o nagrodzie powiedzieć, nie? Zagadaliśmy się. Psiakość.

A chciałem wam jeszcze też o „urawnikowce”. Bo to nasz kłopot, wiecie. Różnice między płacą moją, albo inżyniera np. — a niewykwalifikowanego — minimalne. To niebezpieczne. I ze względu na fachowców i tych, co ze wsi wprost przychodzą i jak zarobek demoralizuje, to uczę się, madrzeć nie chcę... Pisał mi do Warszawy i pewnie towarzyszy Bierut o nas też myślał, przemawiając na VII Plenum...

Myśli chwilę.

No cóż, do nagrody wróćmy na koniec — mówi ścisłując mi rękę.

Cieszę się...

A roboty przed nami...

Nad ludźmi, nie tylko nad maszynami!

Dochodzę do bramy. Czerń się koło niej ogromna tablica z fotografiami notorycznych bumelantów: śpiące przy biurku urzędnicy, jakichś leniwców za osłoną ścian czekających na fajerantowe bućnienie.

Na tablicy napis: „Ci, którzy hamują nasz marsz do socjalizmu”.

Myślę: Rut ma rację, że w radości nagrodzonego pamięta o robocie, która czeka. Nad ludźmi, nie tylko nad maszynami.

Kalorie z hektara i burak cukrowy

Wydawałoby się zatem, że na skutek takiego obrotu sprawy spada kłopot o zagrożony stan zalesienia, gdy potaż został zastąpiony sodą, która stała się dostępną tak pod względem ilościowym jak i wartościowym.

Rozumowanie takie okazało się jednak niezupełnie słuszne. Rozrastająca się z dnia na dzień ludzkość prócz odcienienia potrzebuje coraz to więcej pożywienia. Pojawia się uprawa ziemniaka, dająca z hektara jeszcze raz tyle kalorii co pszenica z tej samej powierzchni uprawnej, a niebawem po ziemniaku zjawia się burak cukrowy, który w stosunku do pszenicy potraja ilość kalorii, dobywanych z hektara. Uprawa i wykorzystywanie gleby stają się coraz intensywniejsze. Gleba staje się coraz uboższa w składniki pokarmowe roślin. Pierwsze sygnały nadchodzą z uprawy najintensywniejszej — z uprawy buraka cukrowego. Po kilkuletniej uprawie na najlepszych ziemiach plony obniżają się, zawartość cukru opada, pojawiają się choroby i pasożyty w ilościach dotąd nie spotykanych, stawiając rentowność uprawy i cukrowni pod znakiem zapytania. Wyjaśnia sytuację chemia.

Orzeczenie jej brzmi — Brak potasu w glebie. Popiół buraka normalnego, zdrowego zawiera 30—35 proc. potasu, buraki natomiast — zdnięte przez pa-

Elektryczna siekiera

Z wyglądu zewnętrznego przypomina ona odkurzacz lub niewielką wiertarkę udarową. W cylindrycznym korpusie o kształtach opływowych mieści się silnik elektryczny i mechanizm udarowy. Z dolnej części korpusu wystaje trzon, zaopatrzony na końcu w ostrze — mówiąc językiem technicznym — w przyrząd tnący. Ostrze to jednakże nie przypomina zwykłej siekiera, jest ono bowiem wygięte do wewnątrz i podobne jest raczej do rybiego ogona.

Do czegoż właściwie służyć ma taka siekiera?

Oto co mówi o niej wynalazca jej, radziecki racjonalizator S. A. Bogatyrew:

„Ten, kto miał możliwość zetknąć się z pracami przy wyrębach lasu, zdaje sobie sprawę, ile czasu traci się na obcinanie gałęzi i sęków zrąbanych drzew. Czyniono już próby zmechanizowania tego procesu przy pomocy pily elektrycznej, jednakże nie dawały one pożądanego rezultatu. Operowanie pilą elektryczną wzdłuż powalonego drzewa okazało się uciążliwą i mało wydajną pracą, jak również powodującą niebezpieczne wypadki. Toteż oczyszczanie długich pni z gałęzi i sęków wykonywane było nadal przy pomocy zwykłej siekiera. Ciężka to i męcząca praca. Tak np. drwał



zatrudniony przy tej pracy w ciągu 9—12 godzin zmęczony był wykonać blisko 1000 uderzeń siekierą.

W warunkach zmechanizowania kolejnych procesów obróbki drzewa okazało się, że oczyszczanie długich pni z gałęzi i sęków pochłaniało 15—20 proc. czasu roboczego wykwalifikowanego drwala.

Skonstruowana przeze mnie elektryczna siekiera „BET” służyć ma do obcinania gałęzi i sęków, a tym samym ma na celu wypełnienie luki wśród szeregu narzędzi mechanicznych, stosowanych przy wyrębie lasów.

Siekiera ta posiada kilka odmian wymiennych ostrzy, które stosuje się zależnie od gatunku obrabianego drzewa, jak również i od pogody. Wklęsły kształt ostrza znacznie usprawnia pracę drwala, gdyż nie wymaga szczególnie starannego przymierzania, ostrze bowiem łatwo obejmuje gałąź i nie ześlizguje się z niej.

Praca siekierą elektryczną zupełnie niepodobna jest do pracy zwykłą siekierą. Obecnie już nie potrzeba przy obcinaniu gałęzi ustawicznie wznosić i z rozmachem opuszczać siekierę.

Dziś drwał bierze włączoną siekierę elektryczną jedną ręką za wygodny uchwyt, znajdujący się w górnej części korpusu, drugą ręką kieruje i przytłacza ostrze do gałęzi. Następnie wystarczy nieco przycisnąć ostrzem do gałęzi, a mechanizm natychmiast zaczyna działać, wykonując 4—5 tysięcy uderzeń na minutę. Gałąź zostaje momentalnie ścięta, wprost jak gdyby zgolona z pnia.

Po wszechstronnym zbadaaniu w Naukowo-Badawczym Instytucie Usprawnień oraz wypróbowaniu siekier praktycznie przy wyrębie lasu, stwierdzono, że w dużym stopniu przyczynia się ona do zwiększenia wydajności pracy oraz znacznie zmniejsza wysiłek drwala, wobec czego zaleca się ją w gospodarstwie leśnym.

Mrówki zwalczają szkodniki

Czerwone mrówki leśne są wrogami pewnych szkodników drzewnych, które atakują lasy sosnowe. Praktyka leśna wykorzystuje ten fakt i dla zwalczania szkodników drzewnych czynione są próby przenoszenia gniazd czerwonych mrówek do lasów sosnowych. Rezultaty uzyskiwane przez tego rodzaju przeprowadzki są niezwykle pozytywne.

Chytre

kraby morskie

Kraby morskie należą do największych przedsiębiorczych zwierząt. Potrafią się one przystosować zarówno do strefy równikowej, jak i polarnej. Pewien zoolog dokonał ciekawego doświadczenia. Rzucił mianowicie słonecznej anemonie kawałek mięsa, które ona kurczowo zacięła w swoich ramionach. Po chwili zbliżył się do niej krab morski, zamierzając je zdobyć odebrać. Ta jednak nie pozwoliła na to. Krab wziął się więc na sposób i zaczął ją gaskać i lechać. Anemonia rozwarła wówczas ramiona, a ten błyskawicznie porwał jej mięso i uciekł. Nie można więc odmówić krabowi chytrych.

Ich kanały: Sueski i Panamski

Nowoodkryte właściwości narkozy

Zamach stanu dokonany ostatnio w Egipcie aktualizuje przychylne nieco zagadnienia Kanału Sueskiego. Narod egipski tak samo chce być gospodarzem na własnym terytorium jak Iranecy uważają złoża naftowe za bezsprzeczną swoją własność. Wypadki na Bliskim Wschodzie rozwijają się szybko. Należy wątpić, czy Wielka Brytania zdoła utrzymać w swym władaniu kanał Sueski do 1968 r., kiedy to upływa termin wygaśnięcia koncesji „Tow. Kanału Sueskiego”. Tym bardziej, że wskutek naturalnych sprzecznosci w obozie kapitalistycznym Stany Zjednoczone i tu wyciągają chciwe ręce do angielskie zdobycze. Panowanie brytyjskie na wodach sueskich zaczyna się chwiać. Przedstawiciel osobisty prezydenta Trumana przy Kurii Rzymskiej Taylor uporczywie demagał się od Watykanu ustąpienia Stanom Zjednoczonym 1000 akcji Kanału Sueskiego, podarowanych Watykanowi w 1869 r. przez żonę Napoleona III. W 1948 r. papież Pius XII sprzedał Amerykanom podarunek cesarski. USA stały się odtąd współgospodarzem kanału.

Wprawdzie Anglia zamiast zwykłych 10 tys. żołnierzy skoncentrowała wzdłuż kanału ponad 100-tysieczną armię, lecz w ramach paktu śródziemnomorskiego podporządkować się musi amerykańskiemu planom strategicznym i odgrywać rolę żandarma imperializmu anglosaskiego. Od Port Salda do Suezu brzozi kanału usłane są białymi namiotami żołnierzy angielskich, wśród których przewijają się oficerowie amerykańscy. W pośpiechu budowane są lotniska, pola czołgowe i parki artyleryjskie. Wielka Brytania kurczowo trzyma się brzegów kanału.

Od zarania dziejów ten zakątek świata był niewralgicznym punktem polityki. W piaski Egiptu wsiąkło morze krwi ludzkiej. Faraonowie gnali dziesiątki tysięcy felachów na przekopanie kanału, lecz łożysko zanosiły piaski pustyni i jak dawniej wzdłuż wyschniętej drogi wodnej szły karawany osłów i wielbłądów, przewożących towary. W VIII w. naszej ery koryto kanału ostatecznie zasypały piaski.

Dopiero poszukiwanie drogi do Indii przypomniało kolonizatorom zachodnim o bliższej drodze niż dookoła Afryki. W drugiej połowie XIX w. rozpoczęto przekopywać kanał w innym kierunku. Władcy Egiptu oddali budowniczym bezpłatnie 20 tys. Egipcjan - felachów, którzy przeważnie zginęli od głodu i chorób. Dziesięć lat trwała budowa kanału a przecież trasa szła przez piaszczystą równinę i jeziora. Nie trzeba było budować śluz, tam lub innych sztucznych urządzeń, bowiem obydwa morza leżą na tym samym poziomie a nie różnym jak Włga i Don.

Jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa z budową Kanału Panamskiego. Przeciwno pierwszemu projektowi przecięcia 80 km pasma ziemi, rozdzielającego dwa oceany, wystąpił kościół katolicki. Było to w XVI w. Katolicki król Hiszpanii, któremu podlegały ziemie środkowej Ameryki, wydał dekret zakazujący przekopywania kanału, gdyż „poprawienie natury przez człowieka byłoby grzechem”. Z tych samych pobudek religijnych patriarcha astrachański sprzeciwiał się projektowi Piotra Wielkiego wybudowania kanału wojańsko-dońskiego.

Druga próba budowy Kanału Panamskiego podjęli Anglicy, jednakże żółta febra, napady Indian i wojska hiszpańskie uderzeniowo usiłowania Anglików. Na trasie przyszłego kanału pozostały pierwsze setki trupów. W 1880 r. powstało zorganizowane przez Francuzów „Tow. Międzynarodowego Kanału”. Na uroczystość rozpoczęcia robót przybyła głośnie artyści Sarah Bernard. Prasa francuska przez 8 lat opiewała rozmach rozpoczętych robót. Nagle spółka francusko - angielska ogłosiła upadłość. Przez Francję przeszła fala samobójstw zrujnowanych właścicieli akcji. Sąd paryski ujawnił potworne nadużycia i zaniedbania. Zle „był opracowany plan techniczny, wykonanie jeszcze gorsze. W błotach malarycznych ludzie ginęli masami. 50 tys. białych robotników pochowano na prowizorycznych cmentarzach. Zwołyki kolonowych wywożono wagonami, wrzucano do wiel-

kich jam i zalewano wapnem.

Nowopowstałe tow. akcyjne borykało się z wielkimi trudnościami. Zaledwie 20 proc. robót było wykonanych, gdy wdały się w sprawę budowy kanału Stany Zjednoczone grożąc wyrzuceniem nowego równoległego kanału. Amerykanie zmusi-

li w 1903 r. Francuzów do odstąpienia im akcji po śmiesznie małej cenie. Senat kolumbijski sprzeciwiał się jednak sprzedaży koncesji Amerykanom. Wówczas prezydent USA Teodor Roosevelt zorganizował „powstanie” w stanie Kolumbia — Panamie. Marionetkowy rząd „niepodległej Panamy” w ciągu 2 tygodni oddał całą strefę kanału pod nieograniczoną kontrolę USA. Ale nie koniec na tym. Stany Zjednoczone, obawiając się, że poprzez terytorium sąsiedzkiej Nikaragui może być również przekopany równoległy kanał, dokonują przez swych agentów zamachu stanu, usuwają prezydenta i podpisują z nowym umowę oddającą USA całkowitą kontrolę nad koleją, ciemi, bankami i terenem odpowiednim dla budowy kanału.

Po pokonaniu Francji, Kolumbii, i Nikaragui pozostało rozprawianie się z pretensjami Anglii do wspólnego zarządu Kanałem Panamskim. Wkrótce nadarzyła się

sposobność. Wielka Brytania szukała pożyczki na rynku amerykańskim. Stany Zjednoczone udzieliły jej, ale za cenę zrzeczenia się pretensji do Kanału Panamskiego. Roboty prowadzone przez USA były tak samo złe. Powtarzało się często usuwanie brzożów i dopiero po 34 latach w 1920 r. rozpoczęła się normalna komunikacja na Kanaale Panamskim.

Jakimi wielkimi budowami może dziś poszczycić się świat kapitalistyczny? Zadziwiająco. Wszystkie jego naukowo - techniczne i wytwórcze siły wprężone zostały w produkcję i urządzenia, mające bezpośredni lub pośredni związek z przygotowaniem do nowej, wyniszczającej ludzkość wojny. Uczeń, inżynierowie i technicy amerykańscy pracują nie nad tym, jak podporządkować siły przyrody dla dobra człowieka, lecz w jaki sposób skierować je przeciwko człowiekowi.

Henryk Barański



Z prac
grafików
poznanskich

FELIETON

O KSIĄŻĘTACH, HRABIACH I SZAMBELANACH

Precz z tytułami książę i pan
Zetrzyjmy ślady haniebnych lat
(piosenka rewolucyjna z 1848 r.)

Jeszcze dziś spotkamy ludzi z sygnetem na ręku. Gdybyśmy się tym sygnetem bliżej przyglądali, zauważylibyśmy nad niektórymi herbami mitrę książęcą lub koronę hrabiowską. Bardzo niewiele jest właścicieli takich obrączek na palcach, ale z powodu tego, że na ludzi pracy patrzy z pietra swego starego dostojenstwa, warto bliżej poznać się z korowodem ich sygnetów, a tym samym poznać śmieszność ludzi, którzy wśród nas przebywają jako muzealne okazy starych i dziwnych już dla nas czasów. Dziś nikt już nie tytułuje: księżna pani, hrabio, ani szambelanie (ci bez sygnetów), bo ośmieliliby się i osobę tytułowaną.

Były to czasy!

A były czasy, że bankrutująca jak i bogacąca się szlachta XVIII i XIX wieku jeździła po tytuły do Rzymu (szambelaństwo papieskie zawsze imponowało), do Wiednia i do Paryża. Kto podchlebił się cesarzowi austriackiemu, wracał zaraz hrabią. W ten sposób cała ziemianka Małopolska „uhrałabiała się”. Inni na dworze francuskim (czas Ludwików) dokonywali cudów wydawania pieniędzy, za co zabierali tytuły „le comte” — hrabia. Za czasów saskich, króla Stasia i w pierwszych dziesiątkach lat XIX wieku była to popularna ziemianka choro- ba. Jeden i drugi utytułowany błazen zaraz w swoim majątku strzelił park po francusku, hodował pieski angielskie i chodził w niemieckim mundurze (hrabia w „Panu Tadeuszu”). Hej, to były czasy zacne i piękne, kiedy utytułowane panie złotymi młotkami biły insekty na własnych głowach, a panowie magnaci posyłali bieliznę do prania aż do Paryża.

Najpierw książęta

Niesposób omówić powstanie wszystkich tytułów książęcych, hrabiowskich i szambelańskich (te dożywotnie) w Polsce, a nawet i w Wielkopolsce. Ograniczymy się tylko do niektórych, których ogółowi czytelników z okresu międzywojennego. Zaczniemy od ordynatów na Przemyślu pod Ostrowem — książąt Radziwił-

łów. Jak wiadomo ta rodzina książąt litewskich (kuniga Radiwillas), wielokrotnych zdrajców Ojczyzny, warcholów i małych królewiat tytuł swój książęcy — „dux” otrzymała od papieża za grube pieniądze. Do znanych rodzin książęcych w Wielkopolsce należała także Sułkowsky. Kariera ich od skromnego szlachectwa do tytułu i majątków jest zawrotna i krótka. Oto córka biednego dworzanina Augusta II porodziła przyrodniego brata Augusta III. Razem z królewiczem rósł i wychowywał się młody Sułkowski, który później otrzymał skonfiskowane dobra Stanisława Leszczyńskiego (Leszno i Rydzynę) z tytułem „księcia na Bielsku i Białej” i „hrabiego na Lesznie”.

W kolejce po tytuły

W czasach przedrozbiorowych wielu magnatów nie używało kupionych na zachodzie tytułów hrabiowskich, gdyż ogół szlachty był temu przeciwny. Szczególnie, mania tytułowania, za przykładem Francji, zapanowała u nas w XVIII wieku. Na początku zaś XIX wieku ziemianstwo upokarzające nawet błągało królów i cesarzy o przyznanie lub potwierdzenie im tytułów. Ziemianstwo wielkopolskie starania swoje robiło poprzez księcia namiestnika Radziwiłła i Zerbontego — zarządzającego Wielkim Księstwem Poznańskim. Dzięki ich wstawiennictwu otrzymali tytuły: Brnińscy, Szembekowie, Potworowscy, Kwilecy, Sokolnicy, Mielczy, a potwierdzenie tytułów Mielczyńscy i Raczyńscy (Atanazy i Edward). Ponadto szambelaństwem zaczęli błyszczeć: Edward Raczyński, Arnold Skórzewski, Potulicki, Sierakowscy, Garczyńscy. Działo się to w latach 1815 — 1819.

Kiepscy kandydaci

W tym samym czasie powstał spór pomiędzy arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim, a władzami pruskimi na tle, czy przysługuje arcybiskupowi gnieźnieńskiemu tytuł księcia, nadany przez Kazimierza Wielkiego. Ostatnim, który tytułował się „księżciem — arcybiskupem” był Ignacy Raczyński. Następcy jego Gorzeńskiemu, Fryderyk Wilhelm III zabronił używania tego tytułu. Gorzeński z tym się pogodził, lecz następny arcybiskup Teofil Wolicki, rozpoczął

kampanię na wielką skalę o godność książęcą. Pomiedzy kancelarią arcybiskupa, a króla wędrowały bardzo liczne listy z prośbami i argumentami jednej strony a z odmowami z drugiej strony. Wreszcie rozszalaony na króla kandydat na księcia — arcybiskupa złożył pisma królewskie w czarnej skrzynce z napisem: „Documentum caducitatis rerum humanarum” (dokument fałszywa ludzkiego).

Nie tylko arcybiskup Wolicki nie otrzymał tytułu. Daremnie o hrabiostwo ubiegali Baranowscy, Grabowscy i inni, o czym w swoich „Wspomnieniach” pisze Jan Nepomucyn Niemcewicz i w swojej historii dr St. Karwowski.

Parada hrabiów

Jak ziemianstwo wielkopolskie także przez tytuły było związane z junkierstwem pruskim, świadczyła uroczystość przekazania cesarzowi zamku — daru Ziemi Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Jechały karoce za karocami — Kwilecy za Radolińskimi (już: „von Radolin”), za Radolińskimi — Sierakowscy i inni właściciele mitr i koron w herbach. Zaciśkał wtenczas pięści robotniczy, polski Poznań, uważając tę paradę za zdradę narodową. Było to w roku 1911. Pamięta to jeszcze wielu starszych poznaniaków.

Jakże śmieszne dla nas są tytuły kupowane pieniędzmi i pochlebstwem. Śmieszni są też ludzie, którzy śmia jeszcze błyszczeć sygnetem, na którym są ślady zbrodni potu i krwi chłopskiej, a nieraz przekupstwa i zdrada.

Nasi przodownicy

Dalecy jesteśmy od tanych czasów. Wiemy, że ustrój kapitalistyczny potworzył szereg tytułów od referentów począwszy, a skończywszy na dożywotnich prezesach, radcach itd. I dziś mamy tytuły. Ale inne, brzemienne w treść, tytuły demokratyczne, które zdobywa się nie za wyzysk, nie za majątek, ale za pracę dla dobra społecznego dla Ojczyzny. To tytuł „przodownika pracy”, to tytuły i odznaczenia „budowniczych Polski Ludowej”, nadawane przez władze państwowe tym, którzy w swoim herbie mają młot lub kilof, stekierę lub dźwignę, kłębnię lub pióro — ludzie pracy.

J. H. P.

kach, które normalnie były by zabójcze dla niego.

Prof. Galkin przeprowadził następujące doświadczenie z psami: Przez jakiś czas trzymano pod wodą dwa psy, jednego w stanie snu narkotycznego, drugiego nieuspionego. Okazało się, że psa uspionego można było przywrócić do życia, chociaż znajdował się on pod wodą jeszcze wtedy, gdy pies nieuspiony już nie żył. Potwierdza to spostrzeżenie prof. Galkina, że narkoza zmniejsza zapotrzebowanie organizmu na tlen i umożliwia zachowanie życia przy znacznym niedoborze tlenu, co w normalnych warunkach powoduje śmierć.

Prace prof. Galkina wyjaśniają np. lecznicze działanie luminalu w chorobach górskiej, która występuje na skutek braku tlenu w powietrzu.

Wiemy, że prof. Niegowski, laureat tegorocznej Nagrody Stalinowskiej, przywracał życie chorym, będącym w stanie śmierci klinicznej.

Śmierć kliniczna nie jest śmiercią w ścisłym tego słowa znaczeniu. Komórki organizmu zachowują jeszcze pewne czynności życiowe. Jest to raczej przedśmieszna śmierć, po którym następuje śmierć właściwa — biologiczna — powodująca rozpad komórek — w pierwszym rzędzie najważniejszych — centralnego układu nerwowego.

Śmierć kliniczna, jak zaobserwowano, przechodzi w śmierć biologiczną po upływie 5 do 6 minut. Po tym czasie nie można przywrócić organizmu do życia. Oczywiście 5 do 6 minut, to czas niezmiernie krótki. Gdyby o kres ten udało się przedłużyć, pozwoliłoby to prof. Niegowskiemu ratować życie nie dziesiątkom, a setkom i tysiącom ofiar przedczesnej śmierci.

Nieoczekiwana właściwość narkotyków, stwierdzona przez prof. Galkina, rozszerza być może medycynę drogę do wielkich odkryć.

Śmierć następuje na skutek ustania czynności serca i procesów oddychania — a więc na skutek braku tlenu. Można przypuścić, oczywiście na razie jedynie w formie hipotezy, że w momencie agonii, gdy już zawiodą wszystkie sposoby ratunku, zastosowanie narkozy umożliwi zachowanie w komórkach resztek życia. Podtrzymywanie będzie znikoma ilość tlenu pozostała w komórkach, która w normalnych warunkach byłaby niewystarczająca. Możliwe, że na skutek tego uda się przedłużyć czas trwania tzw. śmierci klinicznej — i w ten sposób zwiększyć szanse ratunku w wypadku przedczesnej śmierci, spowodowanej nagłymi wypadkami.

Zagadnienie to wymaga jeszcze wielu badań i pracy. Dzisiejsze osiągnięcia medycyny radzieckiej otwierają nowe, szerokie perspektywy w tej dziedzinie.

opr. J. B.

Potas — odżywka roślin

(Dokończenie ze str 2)

szeregu innych produktów chemicznych — potasowych, mających zastosowanie przemysłowe.

Źródła naturalne

Z innych źródeł potasu należałoby wymienić jeszcze popiół uzyskany z łodyg słonecznika uprawianego dla ziarna bogatego w doskonały olej. Popiół ten zawiera około 20 proc. potasu. Dalej nie prana wełna oweza zawiera do 20 proc. soli potasowych, które można odzyskać przez odparowanie wody użytej do prania wełny i wyżarcie oraz wyługowanie pozostałości. Potas w wełnie zostaje wyciągany przez owe, które pobierają go z pokarmem roślinnym.

Polska w planie 6-letnim przystępuje do coraz obszerniejszego wykorzystania swych złóż soli potasowych w celu zapewnienia rolnictwu zasobów nawozów potasowych, a przemysłowi szerzej bazy surowcowej.

